



9 stycznia 1835 r., to dzień poczęcia Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego. Faktycznie, podczas dziękczynienia po Mszy świętej sprawowanej u karmelitanek w klasztorze Regina Coeli w Rzymie, Pallotti zostaje utwierdzony w głębokim przekonaniu o tym, czego Bóg od niego oczekuje. Tego samego dnia, jakby słowa zostały mu podyktowane, zanotuje w swoich Zapiskach duchowych modlitwę, którą tradycja pallotyńska określa mianem pierwszego natchnienia założycielskiego: „Boże mój, Miłosierdzie moje, Ty w szczególniejszy sposób w nieskończonym miłosierdziu swoim zezwalasz mi wprowadzać w życie, zakładać, rozpowszechniać, doskonalić i utrwałać [...]:

1. pobożną instytucję Apostolstwa Powszechnego (una pia istituzione di un Apostolato universale) wśród wszystkich katolików, mającą na celu rozszerzanie wiary i religii Jezusa Chrystusa wśród wszystkich niewierzących i niekatolików;
2. inne Apostolstwo (altro Apostolato) ukryte, mające na celu ożywianie, utrzymywanie i pomnażanie wiary wśród katolików;
3. instytucję powszechnej miłości (istituzione di Carità universale), mającą na celu wykonywanie wszelkich uczynków miłosierdzia tak co do duszy, jak i co do ciała, abyś Ty Boże, na ile to jest możliwe, był poznany w człowieku, ponieważ jesteś Miłością nieskończoną" (por. OOCC X, 198-199).

Idea była jasna. Można powiedzieć, że dzięki temu „oświeceniu” z 9 stycznia 1835 roku, Pallotti zdobył wewnętrzne i głębokie poznanie tego, czego Bóg od niego oczekiwał.

Warto uświadomić sobie w tym miejscu, iż w momencie „poczęcia”, Wincenty Pallotti wkraczał

w czterdziesty rok życia. Wielu autorów duchowych twierdzi, że jest to przełomowy etap życia. Bach komponuje swoje najlepsze dzieła wokół czterdziestki; Gauguin zaczyna malować w 39 roku życia; a Karol de Foucauld układa swoją modlitwę programową: „Boże mój, powierzam się Tobie całkowicie”, w wieku 38 lat. Czterdziestka to okres przejściowy między „tym, co ja chcę” a „tym, czego Bóg chce”. Don Vincenzo przeszedł przez to doświadczenie. Był człowiekiem kochanym i otaczanym przez swoich najbliższych współpracowników; kapłanem zaangażowanym w wiele dziedzin apostołstwa i mającym bogate doświadczenie duszpasterskie i duchowe. A jednak czegoś mu brakowało. Często zaniepokojony swym perfekcjonizmem, czuł się niegodny i niezdolny, by odpowiedzieć na wezwania Boże. Nie znaczy to, że pod ciężarem czterdziestki, św. Wincenty pokonał poczucie niegodności, pozostawiając ideom czas, by dojrzały. Nie! W 1835 roku, nie było mowy ani o zasługach, ani o godności, ponieważ to nie on wybrał tę chwilę. Ten pierwszy impuls – jak Zwiastowanie - przyszedł z Góry. Dziękujemy Bogu za dzień naszego poczęcia!

*Ks. Stanisław Stawicki SAC*